

Bo to PTTK tak ludzi przyzwyczaiał...

Data publikacji: 2.01.2022 9:00

Raz po raz gdzieś uwidacznia się nostalgia za PRL-em. W ślad za nią oburzenie ówczesnych opozycyjnych działaczy, którzy za wolność Polski, nas wszystkich, sporo poświęcili. Przed laty nawet w moim domu rozegrała się scenka, w efekcie której kolega udał się na nocne zwiedzanie miasta aż do pierwszego porannego autobusu do swej miejscowości. Bo miał spać u mnie. Ale przy stole dyskusja z moim ówczesnym partnerem zeszła na czasy PRL-u, o których ów powiedział, że wcale nie były takie złe. - Żartujesz? - upewnił się starszy od niego o kilka lat kolega, ówczesny działacz opozycyjny. I gdy okazało się, że ów jednak nie żartuje, to kolega stwierdził, że on nie może przebywać pod jednym dachem, przy jednym stole z kimś, kto tak uważa. I wyszedł w siną - a raczej ciemną, bo wieczór już był na tyle późny, że autobusy nie kursowały - miejską dal.

Dodam, że ów człowiek, który beztrąsko stwierdził, że „za komuny nie było wcale tak źle” wcale nie był jakimś partyjnym aktywistą, a z minionego ustroju nie czerpał żadnych osobistych korzyści. Nie był w partii, nie był nawet w żadnych młodzieżowych organizacjach. Wiódł sobie spokojne życie na swym beskidzkim końcu świata, to znaczy we wsi będącą ślepą, zamkniętą górami doliną. Polityka go zupełnie nie interesowała, tak, jak i to, co działo się w wielkich miastach. A nawet najmniejszych pobliskich miastach. Z ustrojem ani nie walczył, ani go nie wspierał. Tam, na końcu podgórskiej doliny, w ogóle nie musiał się tymi sprawami zajmować.

Wiadomo jednak z historii, ile zła ten ustrój w naszym kraju poczynił. Jak zatem należy patrzeć na tych, których młodość przypadła na lata PRL-u, żyli sobie swoimi sprawami a teraz, po latach, i będąc wieku już niemłodym, mówią „e tam, nie było źle”?

No bo... faktycznie w niektórych sferach życia nie było tak źle. A może... Cóż Janku - wiem, wiem ile zła, ale... Jak tu dziwić się na przykład takim starym turystom...

Refleksja nasza mnie ostatnio właśnie na górskim szlaku. A raczej na postoju w czasie górskiej wędrowki. - **Bo to PTTK tak ludzi przyzwyczaiał...** - stwierdził z rozgoryczeniem właściciel prywatnego schroniska pod popularnym szczytem. Koszulka z napisem „Bo w górach jest wszystko co kocham”. I opowiada, jak kocha wędrowanie, ale ma wielki problem, by znaleźć na to czas. No bo jak może iść w góry, jak musi tkwić na posterunku schroniskowego biznesu. Czasem kogoś na dzień zatrudni, by wziąć sobie dzień wolnego i samemu ruszyć na szlak. Ale nie zawsze utarg pokryje koszty zapłacenia dziewczynie do bufetowej... Właściciel snuje opowieść o trudach prowadzenia prywatnego schroniska. O śmieciach, za których wywóz płaci setki złotych. Bo turyści pozostawiają u niego śmieci z produktów wcale u niego nie zakupionych. W dodatku nie potrafią segregować. Gdy miał segregację, to i tak wrzucali wszystko jak popadnie. A on od grzebania w worach z brudami nabawił się problemów skórnych na rękach. Przestał więc segregować. Płaci za śmieci zmieszane, a to jest drogie. Kolejnym problemem jest woda. - **Jedna spluczka to 5 litrów. Jak była kiedyś na szczycie wielka impreza i do mojej toalety ustawiła się dłuuuuga kolejka, to brakło w studni wody. I już nie wróciła - żali się. Dlatego jak jest duży ruch, to podaje piwo w plastiku. Nie to, że nie chce się mu myć szklanek. Po prostu nie ma w czym, wodę trzeba oszczędzać, bo tutaj, na górze, nie ma jej skąd brać. - Te 2 złote opłaty za toaletę nawet dla klientów jest po to, by jak najmniej z niej korzystali. Ja to wolę, jak pani pójdzie się wysikać za krzaki...** - mówi wprost. Reasumując - koszty prowadzenia lokalu są ogromne. Utarg różny. Nie zawsze pokrywający koszty. On, jako prywatny przedsiębiorca, nie może sobie pozwolić na to, by nie zarabiając płacić za czyjeś śmieci, zużytą przez kogoś wodę. A turyści potrafią przyjść, bezczelnie sobie na ławce przed jego lokalem usiąść, wyciągnąć swój prowiant nie zakupiony u niego, a śmieci wyrzucić do jego kosza. - **Bo to PTTK tak ludzi przyzwyczaiał...** - mówi z rozgoryczeniem.

I teraz jak dziwić się takiemu staremu turyście, który lata całe spędził na wędrowaniu po polskich górach z własnym garnuszkiem, do którego w PTTK-owskich schroniskach, za darmo bądź za symboliczną opłatą, dostawał wrzątek,

którym to wrzątkiem zalewał sobie przyniesioną z domu kawę czy herbatę, po czym zasiadał przy schroniskowym stoliku, wyciągał przyniesioną z domu kanapkę czy puszkę... Jak więc dziwić się mu, gdy powie, że „za komuny nie było wcale tak źle”, a wręcz, że było lepiej? Tak, to PTTK tak ludzi przyzwyczało. PTTK ze swą szczytną ideą upowszechniania turystyki dla mas? Turystyki przystępnej dla każdego. W tamtych czasach by chodzić po górach wystarczyły w zasadzie tylko chęci. Buty, flanelowa koszula, plecak wypełniony puszkami, półlitrowy metalowy garnuszek i na szlak. Na nocleg w schronisku też każdego było stać. Za łóżko z pościelą owszem, płaciło się więcej. Ale dla tych bez pieniędzy opcja „gleba”, czyli podłoga zbiorowej sali we własnym śpiworze za symboliczną opłatą. Sama jakiś czas temu opowiadając córce o swych krótkich, półdniowych wypadach w pobliskie góry nagle zaczęłam się zastanawiać: „zaraz, zaraz... ale dlaczego ja na jednodniowych wycieczkach jadałam zupki chińskie zalewane wrzątkiem w schroniskach? Nie mogłam pojąć bezsensu takiego działania dopóki nie przypomniałam sobie, że na zakupienie obiadu w schronisku najwzyczajniej nie było mnie stać, podczas kilkugodzinnej wycieczki jednak chciałam coś zjeść, a zimą niesione w plecaku kanapki były niejadalne, bo zamrożone...”

A teraz? Ceny w kilku schroniskach jeszcze PTTK-owskich w naszych okolicznych Beskidach – Śląskim i Małym wahają się od do . Opcja podłogi . Chcąc usiąść w schronisku choćby odpocząć, zagrzać się trzeba coś kupić w bufecie. Kawa czy herbata to około 10zł. Najtańszym daniem jest zazwyczaj zupa. Ceny pomidorowej, żurku czy kwaśnicy to około kilkanaście złotych. Piwo – 10 – 15 zł. Bywają też tak zwane fast-foody. Zapiekanka to około 10 zł. W sumie w miastach też ceny w lokalach są takie. Tym bardziej nie powinny dziwić w górach, gdzie choćby transport wszystkiego jest droższy. Trudno jednak też dziwić się „starym turystom”, że z rozręwnieniem wspominają czasy, kiedy w góry szli z własnymi kanapkami, a w schronisku PTTK ogrzewali się własną herbatą zalaną darmowym wrzątkiem i pałaszowali w ciepłej schroniskowej jadalni owe własne kanapki...

W dzisiejszych czasach zwykła turystyka piesza z aktywności niemal bezkosztowej stała się dość drogim hobby. I jedynie Lasy Państwowe w tym roku postanowiły wyjść naprzeciw tym turystom nie masowym, ale niskobudżetowym bądź żądnym przygody blisko natury. Nadal można pójść w góry z własnym prowiantem i zanoć za darmo. Ale omijając wszelkie obiekty gastronomiczno-hotelowe znajdujące się przy szlakach. Kanapki zjeść trzeba na jakiejś polance, są też co jakiś czas przy szlakach zadane drewniane wiaty ze stołem i ławami, przy których można wygodnie usiąść i skosztować, co przyniosło się w plecaku. Byle turyści byli odpowiedzialni i puste opakowania po tychże przyniesionych z dolin wiktuałach znieśli z powrotem w doliny! Darmowy nocleg w górach? Proszę bardzo – zabierasz śpiwór, hamak czy karimatę i śpisz tam, gdzie ci się spodoba. Ta sama zasada – byle nie pozostawić po swej w lesie bytności żadnego śladu! Projekt „zanocuj w lesie” Lasów Państwowych wzbudzał sporo obaw. Czy korzystający zeń turyści będą odpowiedzialni? Pilotażowo wprowadzono go w roku ubiegłym na części obszarów kilku nadleśnictw w Polsce, w tym w Nadleśnictwie Ustroń. Jego pracownik Wiktor Naturski po drugim już sezonie funkcjonowania projektu mówi, że nie widzi problemów związanych z zezwoleniem na noclegi na dziko w lasach. Przysłowiowe papierki po cukierkach i puszki po piwie przy szlakach porzucają raczej niedzielni spacerowicze wędrujący kilka kilometrów od samochodu, a nie – jak to się teraz określa – Bushcraftowcy zaszywający się w leśnej głuszy na kilkudniowych wyprawach. Ci raczej szanują przyrodę, której są tak blisko. I - nie oszukujmy się – ludzie tak wędrujący po górach byli zawsze. Tyle że teraz odpadł im z głowy jeden problem – takie zaszywanie się w głuszy, by przypadkiem nie natknął się na nich leśnik.

A co z mniej „hardcorowymi” „starymi turystami”, emerytami po 70.-tce dla których góry zawsze były pasją? Którzy przedeptali setki kilometrów znakowanych przez PTTK szlaków? Nie można się im dziwić, gdy z żalem patrzą na któreś z dawnych PTTK-owskich schronisk górskich obecnie zamienionych na prywatny hotel górski, z rozręwnieniem wspominają spędzone tam w młodości wieczory z gitarą, przy herbacie we własnym kubku i nocleg na podłodze, po czym człapią szlakiem dalej w poszukiwaniu ustawionego przez nadleśnictwo bądź gminę stołu z ławami, przy którym mogą usiąść, wyciągnąć z plecaka kanapki, termos z herbatą i powspominać „stare dobre czasy”.

(indi)